

**KEEP THE  
PRETTY BOY  
PRETTY**



**PASS**

**VIP**

**JULIA MISIASZEK  
//////////////////////////////////CHOJULIESSI////////////////////////////////**

**SPECIAL EVENT**

**beYA!**

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Opieka redakcyjna: Barbara Lepionka

Redakcja: Joanna Wojteczko

Korekta: Dominika Dziarmaga

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: [kontakt@beya.pl](mailto:kontakt@beya.pl)

WWW: <https://beya.pl>

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://beya.pl/user/opinie/keepth>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-0018-9

Copyright © Helion S.A. 2024

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

# ROZDZIAŁ 1

## Hej, ty tam, po lewej

**K**anada to drugie co do wielkości państwo na świecie, a mimo to populacja kraju jest niemalże równa populacji trzydzieści razy mniejszej Polski. Dlatego gęstość zaludnienia wynosi tam nieco ponad trzy osoby na kilometr kwadratowy — co, w porównaniu z większością świata, jest bardzo małą liczbą.

Od tej reguły odbiegała jednak jasna, nowoczesna garderoba w centrum Toronto, gdzie znajdowało się o wiele za dużo ludzi jak na taką powierzchnię. Zgromadzone tam osoby przymierzały ubrania, robiły makijaże i układały fryzury. Wszyscy byli bardzo zajęci. Ogólny chaos był jednak tylko pozorny, ponieważ każdy doskonale wiedział, co miał robić. Z zapracowanego tłumu wyróżniała się jednak młoda rudowłosa dziewczyna w kucyku, która nonszalancko opierała się o szafkę z przyborami do makijażu. Najwyraźniej pozbawiona lepszego zajęcia, z założonymi na piersi rękoma obserwowała, jak stojąca obok dojrzała kobieta nakładała pędzelkiem ciemnofioletową szminkę na usta modelki.

— Nie za mrocznie? — zapytała żartobliwie dziewczyna, pochylając się, by lepiej widzieć kolor pomadki.

Ręka makijażystki zawisła w powietrzu.

— Nie ma czegoś takiego jak za mrocznie — odparła, po czym jeszcze raz przejechała pędzelkiem po ustach modelki. — A ty się chyba nudzisz, Kenna, bo zaczynasz marudzić. Nadal go nie ma?

Dziewczyna westchnęła i skierowała wzrok na srebrny zegarek na swoim nadgarstku, trafnie dopasowany do jej stroju składającego się z luźnej białej koszuli i ciemnych dżinsów.

— Siódma pięćdziesiąt dwa. No, cud chłopak ma jeszcze osiem minut na pojawienie się tutaj — odpowiedziała, nie odrywając wzroku od wskazówek.

— A jak się spóźni, to co zrobisz? — Makijażystka się zaśmiała.

— Oj, Margaret. Jak się spóźni, to ja i tak tu będę, bo niedawno oświadczyłam to na papierze. Że będę tak czekać przez najbliższe sześć miesięcy. To spóźnienie będzie mówiło tylko o nim i jego profesjonalizmie, czy też raczej jego braku.

Margaret pokręciła głową.

— Daj spokój. Pracowałam już z Casprem, to miły chłopak. Mogłabym mieć takiego syna — powiedziała, odkładając przybory na toaletkę.

— Oby. Mnie już też o paru takich mówili, że są milusińscy i że nie skrzywdziliby muchy — odparła Kenna, a jej wzrok po raz kolejny powędrował na zegarek.

Siódma pięćdziesiąt cztery.

Dokładnie o tej godzinie czarny bus zatrzymał się na strzeżonym parkingu obok jednego z wieżowców w Toronto. Wysiadło z niego dwóch mężczyzn, którzy szybkim krokiem zaczęli zmierzać do głównego wejścia do budynku.

— Dobrze, Casper, więc tak jak mówiłem, dzisiaj zebraliśmy tutaj całą ekipę wizerunkową. Z częścią już ostatnio pracowałeś, ale masz nową stylistkę — mówił Evan Graham, elegancki, choć siwiejący już mężczyzna.

Młody chłopak kiwał tylko głową, nie chcąc po raz kolejny przypominać swojemu menadżerowi, że słyszał te informacje co najmniej dziesięć razy.

Obaj wsiedli do windy, a ta zawiozła ich na dwudzieste drugie piętro wieżowca — czyli tam, gdzie znajdowała się przeludniona garderoba.

Otwierające się drzwi od razu przykuły uwagę Kenny, przeglądającej z nudów coś w telefonie. Uniosła głowę i popatrzyła w stronę wejścia,

w którym w końcu stanęły wyczekiwane przez nią dwie osoby. Prędko ponownie spojrzała na zegarek.

— Wow, punkt ósma. No, jestem pod wrażeniem — powiedziała do Margaret, chowając telefon do kieszeni, a następnie ruszyła w kierunku mężczyzn.

— Oto twoja ekipa, Casper — ogłosił stojący w drzwiach Evan, gdy nagle rozległ się irytujący już dla niego dzwonek telefonu, ledwo słyszalny w zatłoczonym pomieszczeniu. — Cholera, muszę to odebrać. Zapoznaj się, zaraz wrócę — dodał pospiesznie i wyszedł na korytarz.

Casper rozejrzał się po garderobie. Powoli rozpoznawał znajome twarze. Zaczął wymieniać krótkie powitania z różnymi osobami, aż w końcu natrafił wzrokiem na kogoś, kogo nigdy wcześniej nie widział: rudowłosą dziewczynę, która zmierzała w jego kierunku.

Była młoda, strzelała, że w tym samym wieku, co on. Miała ładne oczy, to zauważało się od razu. Jej kuc sięgał ramion, a na twarzy nie miała mocnego makijażu. Podejrzewał, że pod delikatnym podkładem kryły się piegi. Był za to pewien dwóch rzeczy: że przewyższa dziewczynę o jakieś piętnaście centymetrów i że ją zapamięta.

— My się chyba jeszcze nie znamy — powiedziała, zatrzymując się naprzeciw niego.

Zmierzyła go wzrokiem. Był taki sam jak dziesiątki innych gwiazd, z którymi miała już okazję pracować: idealnie układające się jasnobrązowe włosy, perfekcyjna sylwetka, uśmiech jak z kolorowych okładek i hipnotyzujące niebieskie oczy. Przerabiała to już tyle razy, że nie wywierał na niej większego wrażenia, choć gdzieś w duchu przyznała, że jej nowy klient mimo wszystko miał w sobie coś specjalnego. Pewnie dlatego szalała za nim co druga nastolatka na planecie.

— Racja. Miło cię poznać, jestem Casper — powiedział, uśmiechając się szeroko i wyciągając do niej rękę.

— Ciebie też miło poznać. — Uściśnęła jego dłoń. — Ja jestem dziewczyną, która ma dopilnować, żeby cud chłopak zawsze był cud.

Te słowa nieco go dezorientowały. Jednak sposób, w jaki dziewczyna patrzyła na niego swoimi brązowymi oczami, dowodził, że nie żartowała.

— W sensie...? — zapytał, uśmiechając się głupawo, tak przynajmniej uważała Kenna.

— W sensie jestem twoją nową stylistką — wyjaśniła, gdy do pomieszczenia wrócił Evan.

— Już jes... O, widzę, że się poznaliście. Casper, to właśnie twoja nowa stylistka — powiedział, wskazując na Kennę.

— Będę teraz mogła zdjąć miarę, panie Graham?

— Tak, oczywiście, nie mamy czasu do stracenia. Rób, co trzeba — odparł Evan, na co Kenna skinęła głową.

— Dobrze — zwróciła się do Caspra. — W takim razie chodźmy gdzieś, gdzie nie ryzykujemy spotkaniem trzeciego stopnia z biegającymi ludźmi. Proszę za mną — powiedziała, po czym zaprowadziła chłopaka prosto do oddzielnego parawanem miejsca przeznaczonego do przebierania się.

— Swoją drogą, jak chcesz, żebym się do ciebie zwracała? Proszę pana? Wasza wysokość? Ekscelencjo? — zapytała, gdy dotarli już na miejsce.

Roześmiał się pod nosem.

— Co?

— Z różnymi ludźmi już pracowałam — wyjaśniła, podnosząc z białej komody metr oraz notatnik.

— Casper jest w porządku — odparł chłopak, zaintrygowany dziewczyną, która właśnie kuciała przy jego prawej nodze. — A co z tobą?

— Ze mną? Rozstaw trochę szerzej nogi, proszę — nakazała, a on od razu posłuchał.

— Nadal nie zdradziłaś mi swojego imienia — zauważył Casper.

— Oj, możesz mnie nazywać, jak chcesz. — Machnęła ręką, drugą zapisując coś w notatniku. — Dziewczyna od ubrań, dziewczyna od garderoby, nawet „hej, ty tam, po lewej” przejdzie. Już różne określenia słyszałam.

— Chyba jednak wołałbym mówić ci po imieniu — odpowiedział, gdy metr krawiecki był już owinięty wokół jego nogawki.

Dziewczyna z powrotem na niego spojrzała, tym razem wyraźnie zaskoczona.

— To w zasadzie nowość dla mnie.

— O, czyli oryginalny jestem?

Pokręciła głową, znowu zapisując coś w leżącym na podłodze notatniku, choć uśmiechała się pod nosem.

— Mam na imię Kenna, ale wątpię, że będziesz tego potrzebował — mruknęła, przesuwając ołówek po kartce podpisanej *C. Murray*.

— Dlaczego?

Kenna westchnęła, wstając, by owinąć metr wokół jego bioder.

— Jestem tylko jedną z dziesiątek stylistek, z którymi pracujesz. To nie tak, że znasz każdą z nich z imienia i zaprosiłbyś je czasem na kawę — wyjaśniła, a jej wzrok przez cały czas był skupiony na czarnych cyferkach na metrze.

— Bo dziewięćdziesiąt procent stylistek, które dotąd spotkałem, było w wieku mojej mamy — powiedział, na co oboje się roześmiali.

— No dobra, ale i tak... Boże, jesteś za wysoki — stwierdziła dziewczyna, zauważając, że sięga chłopakowi do połowy głowy.

— To źle? — zapytał żartobliwie.

— Cóż, kiedy musiałam zdjąć miarę z Dominica Chana, to nie musiałam na niczym stawać, ale tak ogólnie to nie jest źle — mówiła, sięgając za parawan po rozkładane schodki, które później ustawiła obok Caspra.

Z metrem w dłoni ostrożnie weszła na pierwszy stopień, co sprawiło, że znalazła się twarzą w twarz z chłopakiem.

— Ja przynajmniej nie szyję, tylko pokazuję palcem, w czym będziesz dobrze wyglądał. Ale do tego muszę mieć twoje wymiary, będę je wysyłać do marek i tak dalej — wyjaśniła, obwiązując metr wokół jego głowy.

Casper nadal śmiał się cicho, podczas gdy Kenna chwaliła w myślach jego perfumy, które poczuła z tak bliskiej odległości.

— Mówił ci ktoś kiedyś, że ciekawa jesteś? — zapytał.

Kenna zeszła na podłogę i znów sięgnęła po notatnik.

— Słuchaj, będziemy razem pracować przez pół roku twojej trasy, a potem pa, ty wracasz do swojego olśniewającego życia, a ja dostaję pod opiekę kolejnego cud chłopca... Więc nie przywiązuj się do mnie zbyt — wyjaśniła, mierzając jego ramiona. — A, i tak na marginesie, ta biało-zielona koszulka kompletnie do ciebie nie pasuje. Nie noś takich. I tak, obchodzi mnie, co masz na sobie, bo od dziś jesteś moją żywą wizytówką — dodała.

— Hej, lubię tę koszulkę! — zawołał, udając urażonego.

— Kochany, twoje preferencje nie mają tu absolutnie nic do rzeczy. Przykro mi, taki mamy klimat, czy jak to się mówi — odparła niewzruszona Kenna, powoli notując jego kolejne wymiary.

— A, no tak — powiedział chłopak, udając nagle oświecenie. — Po co komu moje preferencje?

Kenna uniosła głowę znad notatnika i uśmiechnęła się szeroko.

— Podobasz mi się. — Wskazała na niego ołówkiem. — Przynajmniej już pogodziłeś się ze swoim losem. Innym zazwyczaj zajmuje to dłużej. Jestem pod wrażeniem i mówię to całkiem poważnie — powiedziała, spoglądając z powrotem na notatki. — Jaki masz rozmiar buta?

— W jakim systemie? Europejskim czy... — Casper nie potrafił się powstrzymać.

Kenna już zdołała sprawić, by poczuł się na tyle komfortowo, że aż zachciało mu się z nią podroczyć.

— Ha, *zabawne* — odparła sarkastycznie Kenna. — Dobra, usiądź po prostu i zmierzę ci stopę.

Casper posłuchał, myśląc o tym, że jeżeli w ten sposób miał wyglądać każdy początek dnia przez następne sześć miesięcy, to już nie mógł się doczekać. Nie pamiętał, kiedy ostatnio tyle się śmiał tak wcześnie rano.

— Tak przykro mi cię zostawiać, ale mam jeszcze kilkunastu twoich tancerzy do zmierzenia — powiedziała Kenna, gdy skompletowała już zestaw wymiarów piosenkarza.

— Kilkunastu? Ja chyba nie mam aż tylu tancerzy.



— Tak? To powiedz to swojemu menadżerowi, bo według niego masz. — Kenna wskazała otówkiem na drugi koniec garderoby, gdzie zebrało się sporo osób, z którymi rozmawiał Evan.

Zaskoczony Casper popatrzył w tamtym kierunku. Może jednak powinien był uważniej słuchać menadżera... Z zamyślenia wyrwał go głos Kenny.

— Dobra, idę ich wszystkich wymierzyć. No, chyba że chcesz, żeby byli nadzy?

Roześmiał się po raz kolejny, a jego świetny humor nadal go zadziwiał.

— Skąd ten pomysł?

— Nie wiem, wy, gwiazdy, macie dziwne pomysły w tych czasach. Nie masz o tym piosenki przypadkiem? Coś o tym, że gdyby wszyscy byli nadzy, to nerwów byłoby mniej?

Szczerzy uśmiech chłopaka zamienił się w szelmowski.

— Znasz słowa moich piosenek? — zapytał.

— Nie mieszkam pod kamieniem — odparła tak, jakby to była najoczywistsza rzecz na świecie, po czym odwróciła się na pięcie i ruszyła na drugi koniec pomieszczenia.

\* \* \*

— I jak ci się widzi nasz Casper? — zapytała nadal pracująca nad makiżażem Margaret, gdy Kenna znowu znalazła się obok niej prawie godzinę później. Przewracała kartki w notatniku i podpisywała je *Murray* — *tancerze* z metrem krawieckim przewieszonym przez ramię.

Stylistka zaczęła się drapać po brodzie, udając głębokie zamyślenie.

— Hmm... Na razie ma mój pełny szacunek, bo przyszedł na czas i jak dotąd nie zachowywał się jak totalny bufon. Czyli widzi mi się dobrze.

Margaret przewróciła oczami, podnosząc z toaletki pędzel.

— Kenna, ile ty masz lat? To ja zbliżam się do pięćdziesiątki, nie ty.

— Do czego zmierzamy?

— Chodzi mi o to, czy ci się podoba, Kenna! I nie pytaj, w jakim sensie, bo doskonale wiesz. — Ostatnie zdanie wypowiedziała poważnym tonem.

— Tak, jest przystojny, i to *bardzo*, jeśli o to ci chodzi. Tylko że oni wszyscy tacy są, więc nie robi to już na mnie wrażenia. — Kenna wskazała ołówkiem na kilka plakatów w garderobie, na których widnieli inni znani piosenkarze. Niewprawione oko mogłoby uznać, że każde zdjęcie przedstawiało tę samą osobę.

Margaret uśmiechnęła się znacząco, nakładając rozświetlacz na policzki nowej modelki.

— Podoba ci się. Gdy ostatnio zapytałam cię o Andy’ego Hernandeza, to powiedziałaś, że wygląda *znośnie*.

— Po prostu mam swoje typy — wymamrotała Kenna. — Ale to nie ma znaczenia. Ja mam go ubrać i tyle.

— No jasne — zaśmiała się Margaret.

— Kenna, chodź tu na moment! — zawołał nagle Evan. — Czy skończyłaś już z Casprem? — zapytał, wskazując na stojącego obok niego chłopaka.

— Tak, panie Graham, jest wymierzony we wszystkie strony. Pojutrze możemy robić przymiarki. Dziś nie będę go już potrzebować, muszę zająć się jeszcze kilkoma tancerzami — wyjaśniła.

— Świetnie. W takim razie do zobaczenia. Ja zgarniam Caspra na próbę — odparł tamten, klepiąc podopiecznego po plecach.

— Do zobaczenia — powiedziała Kenna niby do Grahama, ale ze wzrokiem wtopionym w Caspra.

Uśmiechnęła się do niego, ciesząc się w duchu, że sława jeszcze nie uderzyła mu do głowy. On rzucił krótkie:

— Na razie.

I ruszył za swoim menadżerem, który zniknął już w drzwiach.

*No dobra. Uśmiech ma akurat wyjątkowy* — przyznała Kenna w myślach.

Tamtego dnia, gdy zebrała też wymiary tancerzy, spędziła kilka długich godzin na kompletowaniu różnorodnych stylizacji dla Caspra. Wydawało jej się, że nigdy nie skończy i że podobał się jej każdy ciuch, na jaki natrafiła, ale nie przejmowała się tym zbyt — pamiętała, że w końcu to on będzie musiał to wszystko przymierzyć, w dodatku wielokrotnie,

w różnych kombinacjach. Pierwszy raz od dawna nie mogła się doczekać przymiarek, a zazwyczaj ich nie cierpiała. Większość gwiazd nie rozumiała, że to ona była ekspertem mającym im pomóc. Celebryci często dostawali hysterii, gdy nie podobały im się jej stylizacje, które potem wychwalały gazety, więc udawali, że pokochali je od pierwszego wejrzenia. Jednak już po pierwszym spotkaniu Kenna widziała, że Casper akurat taki nie był — albo chociaż miała nadzieję, że nagle nie ujawni jakiejś swojej snobistycznej strony.

Piosenkarz też wyczekiwał kolejnego spotkania ze stylistką, która kompletnie go zaskoczyła. Wszyscy pracujący z nim ludzie przez większość czasu ograniczali się do krótkich poleceń, a on miał je wykonywać idealnie i natychmiast. „Stań bliżej mikrofonu”, „nie mrugaj teraz”, „uniś głowę”, „zaśpiewaj ten wers jeszcze ze trzy razy” i tym podobne nakazy były zazwyczaj jedynymi słowami, które od nich słyszał. Przez to praca z nimi często stawała się jedynie nudnym obowiązkiem.

A z Kenną już było inaczej. Może wynikało to z tego, że była młoda, miała jeszcze w sobie energię i się nie wypaliła, albo po prostu taki był jej charakter... Tak czy owak, Casper liczył, że ta współpraca nadal będzie wyglądać tak, jak się zaczęła.

Menadżer podał mu dokładne wytyczne, jak dojść do garderoby, która tym razem miała być cała dla niego, a potem polecił zająć się czymś innym. Casper miał jednak małe problemy z odnalezieniem się w obcym wielopiętrowym budynku. Gdy wreszcie zapukał do jakichś drzwi, był już nieco poirytowany, a uczucie to nasiliło się, kiedy nie usłyszał odpowiedzi.

— Mówił dwunaste piętro, trzeci pokój po prawej. No, to musi być tu — wymamrotał i wszedł do środka.

Ujrzał czarne ściany. Białe światło było jednak tak mocne, że wydawały się szarawe. Ze swojej pozycji widział z daleka także toaletkę oraz wieszak z ubraniami, co utwierdziło go w przekonaniu, że znalazł się w dobrym miejscu.

— Dobry, cud chłopcze! — przywitał go nagle głos Kenny, która wyłoniła się zza drzwi.

— O, hej.

Uśmiechnął się do dziewczyny, a ta od razu do niego podeszła.

Casper przyjrzał się jej po raz drugi. Tym razem Kenna miała na sobie srebrny zegarek, ciemne spodnie i beżowy sweter, wciąż świetnie komponujący się z resztą. Widać było, że znała się na swoim fachu.

— Mam dla ciebie dobrą i złą wiadomość — oznajmiła Kenna.

— Najpierw dobrą poproszę — powiedział Casper i zamknął drzwi, a dziewczyna pokręciła głową.

— Nie, nie. To jest jedna wiadomość. Tylko jest trochę dobra, trochę zła. Dobry aspekt jest taki, że mam dla ciebie z trzydzieści różnych stylizacji do wypróbowania, ale zła wiadomość to właśnie to, że musisz je wszystkie przymierzyć. Orientuj się. — Wypowiadając ostatnie słowa, bez zastanowienia rzuciła w jego stronę ciemne dzinsy.

Casper ledwo je złapał.

— Jesteś nieobliczalna — wydusił, trzymając spodnie i patrząc wielkimi oczami na Kennę. *Tęgo to się nie spodziewał.*

— Uznam to za komplement. Łap też to. — Dziewczyna rzuciła mu związane ze sobą ciemne tenisówki, ale tym razem był na to przygotowany i złapał je jedną ręką. Kenna posłała mu spojrzenie pełne aprobaty.

— Brawo, szybko chwytasz. Mitchell dostał ze cztery razy, zanim zrozumiał, że rzucam. A teraz się przebieraj.

Wskazała na szary parawan w kącie pokoju, obok którego stał wypełniony ubraniami wieszak.

Casper roześmiał się i ruszył do wskazanego miejsca już w o wiele lepszym humorze niż jeszcze dwie minuty wcześniej. Kenna oparła się o toaletkę i, czekając na niego, sprawdzała coś w telefonie.

— Tu nie ma żadnej góry, czy mi się zdaje? — zawołał po chwili zza parawanu.

Chciał mieć pewność, że niczego nie pominął. Ale nie. Ani śladu T-shirtu, koszuli, czegokolwiek, co zakryłoby go od szyi po pas.

— Tutaj mam twoją górę, chodź — odkrzyknęła Kenna, po czym schowała telefon.

Casper wzruszył ramionami i wyszedł zza parawanu ubrany jedynie w rzucone mu wcześniej buty i džinsy. Włożył ręce do kieszeni i spojrział na swój tors, a potem znacząco na Kennę, uśmiechając się pod nosem.

— Teraz rozumiem... Specjalnie mi jej nie dałaś? — zapytał, wskazując głową na trzymaną przez stylistkę koszulę.

— Co? Słuchaj, jeśli myślisz, że jestem podekscytowana widokiem ciebie bez koszulki, to nie, nie jestem. Widziałam lepsze mięśnie niż twoje i też się nie zachwycalam.

Kenna mówiła szczerze. Bardziej niż wyrzeźbiony brzuch chłopaka intrygowały ją jego tatuaże. Jeden znajdował się na lewym przedramieniu, był dość duży i przedstawiał węża, a drugi na prawym ramieniu — księżyc w pełni zakryty chmurami.

— Auć, jesteś brutalna.

— Jak Hollywood — stwierdziła Kenna, po czym ściągnęła z wieszaka czarną, nieco lśniąca koszulę i podała ją chłopakowi. — Wkładaj.

Posłuchał.

— Tak w ogóle, nie sądzisz, że to trochę *cliche*? — zapytała nagle, powoli zabierając się za zapinanie jego koszuli.

— Co jest *cliche*?

— No wiesz, zaczynasz trasę w rodzinnym mieście, powrót do korzeni i w ogóle, tego typu historie — odpowiedziała, skupiając się na nietypowych guzikach, które wyjątkowo trudno się zapinało. — Cholera, dlaczego ja to wybrałam... Ale wyglądasz w tym świetnie... Cholera...

— Skąd wiesz, gdzie się urodziłem? — przerwał jej.

— Słuchaj, moja wiedza o tobie to dwa pierwsze zdania twojej Wikipedii i tabloidy. W tych dwóch pierwszych zdaniach jest zawarte twoje miejsce urodzenia... Ale nieważne. Teraz guziki, podejście drugie — powiedziała, po czym ponownie zabrała się za jego koszulę.

— Czekaj, może ja to zrobię — zaproponował Casper i podniósł ręce. Kenna natychmiast pacnęła go w lewą dłoń.

— Hej, a to co było?! — zawołał zaskoczony uderzeniem i jego siłą.

— Oj, nie mów, że cię zabołało. I wybaczone, po prostu nie lubię, jak ktoś mi się wtrąca w robotę. Poradzę sobie.

Casper westchnął głęboko.

— Nie pomagasz, źle. Chcesz pomóc, też źle. Nie umiem cię rozgryźć. Kenna uśmiechnęła się z satysfakcją, nie odrywając wzroku od guzików.

— Nie martw się, i tak cię lubię. Znam takich, którzy by mnie za to pozwalali. A teraz nie mów za dużo, oszczędzaj swoje struny głosowe.

Casper uniósł brwi.

— Wow. Jesteś pierwszą stylistką, którą obchodzą moje struny głosowe.

— Twoje struny głosowe nie działają, ja nie mam pracy. To takie proste — wyjaśniła.

— To... ma sens — przyznał, gdy Kenna zapięła ostatni guzik.

— No, udało się. Możesz oddychać bezproblemowo? Czy powinnam to poluznić? — zapytała, wskazując na dół koszuli, który zdawał się go nieco krępować. Casper wziął głęboki wdech, by to sprawdzić.

— Jest w porządku. Tak, okej — zapewnił ją.

— Będziesz w stanie wyciągnąć wyższe dźwięki? — dopytywała Kenna, poprawiając kołnierz koszuli.

Chłopak uśmiechnął się perfidnie.

— Czy w ten sposób próbujesz mnie namówić, żebym dla ciebie zaśpiewał?

Kenna zamarła i popatrzyła na niego kompletnie zirytowana.

— Szczerze martwię się o twoją przeponę, bo nie chcę, żebyś mnie pozwał za uszczerbek na zdrowiu czy coś, jasne? — powiedziała, po czym wróciła do wywijania rękawów.

Tak bardzo go to rozbawiło, że zaczął śmiać się w głos, co spodobało się jego rozmówcy.

*Okej, ma i ładny uśmiech, i ładny śmiech.*

Gdy już wszystko poprawiła, zrobiła krok w tył i zmierzyła chłopaka wzrokiem, a potem westchnęła teatralnie, podziwiając widok przed sobą.

— Wyglądasz jak dzieło sztuki. Grecki bóg — powiedziała, po czym otarła niewidzialną łzę z oka. — Jestem z siebie dumna.

— I zaraz mi powiesz, że nie ma w tym żadnej mojej zasługi? — zapytał.

— Nie. Pięćdziesiąt procent geny twoich rodziców, pięćdziesiąt procent ja. Jaka w tym twoja zasługa?

— No nie wiem, dobra dieta, ćwiczenia, brak nałogów...

— W tej koszuli nie widać twoich ćwiczeń, Murray. Widać twoją śliczną twarzyczkę i ubrania, które ja wybrałam. Poza tym mówić ci ktoś, że świetnie wyglądasz w czarnym? Bo świetnie wyglądasz w czarnym. — Ponownie do niego podeszła, by jeszcze raz poprawić kołnierz. — Strzał w dziesiątkę. To na pewno włożysz.

— Ty też wcale źle nie wyglądasz w tym swetrze — przyznał Casper, gdy dziewczyna oddaliła się już w stronę wieszaka i szukała kolejnego stroju.

— Nie noszę ubrań, które mi nie pasują, to chyba jasne — powiedziała. — Ale dziękuję — dodała z uśmiechem, którego on nie mógł zauważyć.

Był chyba pierwszą gwiazdą, która kiedykolwiek powiedziała jej komplement, i Kenna była pod większym wrażeniem, niż chciała okazać.

— Łap! — krzyknęła, rzucając chłopakowi koszulę moro, którą bez problemu złapał. — Chcę zobaczyć, jak to pasuje do tych spodni.

Podeszła do niego i zaczęła rozpinać guziki, które wcześniej z tak wielką trudnością zapinała. Casper poczuł się trochę nieswojo i przełknął ślinę, zerkając na drzwi.

— Dziwnie by to wyglądało, jakby ktoś nas teraz zobaczył, nie sądzisz?

— Każdy widzi, co chce. — Dziewczyna wzruszyła ramionami. — A ja tylko wykonuję moją robotę.

W ciszy odłożyła czarną koszulę, podczas gdy Casper włożył tę nową, tym razem niewymagającą zapinania.

— Ta też mi się podoba. Zostawiamy — stwierdziła Kenna.

— Jesteś z Wielkiej Brytanii, prawda? — zapytał nagle.

Popatrzyła na niego zdumiona.

— Co mnie zdradziło? Mam nadzieję, że nie herbata?

Po tych słowach podeszła do toaletki i wzięła biały termos z napisem *It's tea o'clock*, by się z niego napić.

— Raczej twój akcent — wyjaśnił Casper.

— Jeśli każeś mi powtarzać „pomidor”, a potem inne słowa, które, cytuję, „tak słodko brzmią z brytyjskim akcentem”, to nie rękę za siebie.

— Nie, nie. Moja mama jest z Anglii, więc słyszałem taki akcent od dziecka. Przypominasz mi ją trochę.

— Przypominam ci matkę? Nie wiem, czy powinnam się cieszyć, czy zacząć się zastanawiać nad botoksem — odparła ze śmiechem, odstawiając swój termos.

— Raczej się cieszyć, zaufaj mi.

— Powiedzmy, że ci ufam. A tak w ogóle, to dasz mi swój numer czy mam się kontaktować przez twojego menadżera?

— Widzę, że się nie patyczkujesz — zaśmiał się Casper, na co Kenna tylko westchnęła.

— Okej, w takim razie przez menadżera... Zdamy się na jego preferencje.

— Nie no, dam ci mój numer, jeśli jest taka potrzeba — powiedział, po czym podszedł do kurtki, by wyciągnąć z kieszeni telefon.

— Możesz mi dać cokolwiek, jeśli się tak boisz o swój numer. Jak dla mnie nawet prywatne wiadomości na Instagramie są w porządku. Ale mimo wszystko dzwonienie działa i bez Internetu — mówiła, wyciągając własny telefon ze spodni.

— No dobra, okej. Jak coś wycieknie, to wiem kogo pozwać — żartował.

— Dobra — powiedziała Kenna, kiedy wreszcie zapisali sobie nawzajem własne numery w telefonach i wszystko było już ustalone. — Masz jeszcze tysiąc rzeczy do przymierzenia. Orientuj się!

Kolejna część garderoby — czarna koszulka — poleciała w stronę Caspra.

— Cholera, no... — Przygryzła wargę, kiedy chłopak pokazał się jej w nowym stroju. — Ta też jest świetna, czarny naprawdę ci pasuje. Teraz najchętniej bym cię poubierała tylko w czarne rzeczy, ale to nie pasuje do głównego motywu twojej trasy.



— Czemu nie? Myślę, że fani nie będą mieli mi za złe, skoro tak dobrze w tym wyglądam...

— Twoja trasa nazywa się *39 kwiatów*. To brzmi jak jakaś bajka. Nie może być za mrocznie, bo nie będzie się kleiło — wyjaśniała Kenna, wciąż przyglądając się jego nowemu strojowi. — Swoją drogą, kto to wymyślił? Tę nazwę?

— No ja — odparł Casper z dumą. — Tak nazywa się mój album, a wszystkie piosenki napisałem sam.

— Ty tak długo nie pociągniesz, Murray.

— Jak to nie? — zapytał zdumiony, bo jej komentarz wydawał się kompletnie bezpodstawny. — To dziewczyny nie lubią kwiatów?

— Lubią, ale nie o to chodzi. Ty jesteś teraz pan księciunio popu, masz gitarę, coś tam sobie potańczysz, wszyscy zadowoleni, ale to wystarczy na krótko. Jesteś za grzeczny i trzeba cię rozwydrzyć.

Casper przysłuchiwał się jej słowom po części oszołomiony, a po części zainteresowany. Jak dotąd wydawało mu się, że jego kariera nie mogła potoczyć się lepiej, jednak najwyraźniej Kenna miała odmienne zdanie.

— Wielu dziewczynom już dawno znudzili się tacy cukierkowi chłopcy jak ty — ciągnęła tak, jakby była dającą mu wykład nauczycielką. — Wiesz, za kim teraz szaleją? Za złoczyńcami, za tajemniczymi facetami, najlepiej z jakimiś problemami, trudną przeszłością, których można naprawić... Albo którzy nienawidzą wszystkich, ale mają serce *tylko dla tej jedynej*... Mówię ci, że to się sprzedaje jak świeże bułeczki.

— To trochę dziwne...

— Ba — prychnęła Kenna. — Ja nie mówię, że to dobre, ale nie zmienia faktu, że tak jest. Gdybyśmy zrobili z ciebie jakiegoś Drakulę, Hadesa czy innego tam Kylo Rena, to tłumy by oszalały.

— Wiesz... Mogę to rozważyć przy moim następnym albumie — stwierdził Casper po chwili namysłu, choć jej wizja była dla niego czymś zupełnie nowym. Jednak czy on rzeczywiście znał się na nastolatkach? Najlepiej znał się po prostu na muzyce.

— To nie zapomnij mnie znowu zatrudnić, bo ja już mam dla ciebie całą wizję — powiedziała, podchodząc do wieszaka, by wybrać dla niego

nową koszulkę. — Czarna korona, jakiś talizman, peleryna, rękawiczki, eyeliner... Och, niewiasty by mdlały.

Kenna teatralnie złapała się za czoło, udając omdlenie, co go rozbawiło.

— A ty też wolisz czarne charaktery?

Poślała mu podejrzliwe spojrzenie. Czuła, że cały jej wywód poważnie straciłby na wartości, gdyby przyznała mu się, że ona mimo wszystko wolała tych spokojnych, czułych mężczyzn i że idea kwiatów akurat jej przypadła do gustu, bo uwielbiała je dostawać. Jednak tego Murray nie musiał wiedzieć.

— Ciekawość to pierwszy stopień do piekła.

Casper i Kenna spędzili ze sobą trzy godziny, rozmawiając, śmiejąc się i rzucając ubraniami, aż on musiał w końcu jechać na kolejną próbę, o czym przypomniał mu telefon od menadżera.

— No cóż, cud chłopcze, musisz się zbierać — powiedziała Kenna, gdy wkładała z powrotem koszulkę, w której wcześniej przyszedł. — Ale widzimy się niedługo na koncercie, mam rację?

Chłopak pokiwał głową, uśmiechając się.

— Dziękuję, Kenna — powiedział.

— Za co?

— Wiesz za co. — Wskazał na przygotowany przez nią wieszak pełen wybranych wcześniej ubrań.

Dziewczyna się roześmiała.

— Nie ma za co, przecież to moja praca. Po prostu masz wyglądać idealnie. Ale na szczęście nie trzeba ci dużo pomagać — odparła, puszczając oczko. — I w sumie tobie też dziękuję, Casper.

— A mi za co?

— Za to, że nie jesteś zadufanym w sobie palantem, z jakimi często mam styczność.

## ROZDZIAŁ 2

### Urwany z choinki

Następnego dnia Casper chciał sprawdzić pogodę w swoim telefonie podczas przerwy w próbie. Uniósł wysoko brwi, gdy tylko zobaczył na ekranie następującą wiadomość:

**Druga matka:** *Stuchaj, cud chłopcze.*

Casper roześmiał się serdecznie, a potem przez dłuższą chwilę szczyrzył się do swojego telefonu. Znał Kennę od zaledwie kilku dni, ale od razu wiedział, że tylko ona potrafiłaby się w taki sposób zapisać w kontaktach. Stwierdził jednak, że to zmieni — wolałby nie pomylić jej ze swoją prawdziwą mamą i na odwrót.

Zmieniłeś nazwę kontaktu na: **Kenna**.

**Kenna:** *Masz szansę sobie coś wybrać, nie zmarnuj tego!*

**Kenna:** *Wolisz niebieską koszulkę czy zieloną? Bo pasują obie.*

**Casper:** *Zieloną.*

**Casper:** *PS Ciekawą nazwę sobie ustawiłaś.*

**Kenna:** *Ja w ogóle jestem ciekawa, jak to nazwałeś. :)*

**Kenna:** *Okej, będzie zielona.*

**Kenna:** *Jeszcze coś.*

**Kenna:** *Sprawdzałam twoją tracklistę i zmieniasz ciuchy po szóstej piosence, jasne? To sobie możesz to przećwiczyć.*

**Casper:** *Jasne, dzięki.*

Chłopak śmiał się do siebie pod nosem, kręcąc głową. Nigdy jeszcze nie poznał kogoś, kto by go tak bardzo intrygował — i po prostu nie mógł się doczekać kolejnego spotkania.

Nim oboje się obejrżeli, Casper i Kenna znowu byli razem w garderobie, tylko teraz z wieloma innymi pracownikami obsługującymi koncert, który zaczynał się za godzinę. Dziewczyna załatwiła już stroje dla tancerzy i właśnie kończyła zapinać znaną mu już problematyczną czarną koszulę, w której dosłownie się zakochała, gdy nagle znikąd wybrzmiały w garderobie pierwsze nuty refrenu jednej z piosenek Taeho Nama.

— O proszę — powiedziała Kenna, po czym wyjęła z kieszeni spodni swój telefon. Spojrzała na ekran i, lekko się uśmiechając, odebrała połączenie.

— Czego, głupku? — zapytała, czym zaskoczyła stojącego obok Murraya.

— Kochana jak zawsze — odezwał się męski głos po drugiej stronie, a Casper doskonale go słyszał. — Chciałem zapytać, czy piszesz się jutro wieczorem na pizzę? Czy kebaba? Czy cokolwiek? Muszę po prostu z tobą pogadać...

Casper przygryzł lekko wargę. Przecież to musiał być jej chłopak! Jakoś dotąd nie przyszło mu to do głowy, ale gdy teraz o tym pomyślał, to

wydawało się oczywiste. Nie miała może wyglądu modelki, ale w końcu jej charakter był taki, że nie mogła być sama.

Kenna prychnęła w odpowiedzi.

— Jutro wieczorem nie będzie mnie już w Toronto, Aleister.

— Jak to? Gdzie znowu wybywasz?

Po tonie głosu Casper wnioskuje, że rozmówca Kenny był naprawdę zaskoczony.

— Ottawa, mój drogi. A za półtora miesiąca: witaj, Biały Domu — odparła dziewczyna.

Aleister westchnął głęboko.

— To tym bardziej musimy się spotkać... No to lunch?

— No to lunch — potwierdziła.

Jej rozmówca się zaśmiał.

— Uwielbiam cię, Kenna.

— Bez wzajemności — odparła od razu, mimo wszystko się uśmiechając, po czym się rozłączyła.

Gdy podeszła do Caspra jeszcze bliżej, by jedną ręką poprawić mu założoną przed chwilą koszulę, ten zadał trapiące go od kilku minut pytanie:

— A tak z ciekawości... Twój chłopak nie jest zazdrosny? O tych wszystkich sławnych facetów?

Kenna popatrzyła na niego tak, jakby wyrosła mu druga głowa.

— Chłopak? Ja jestem szczęśliwie samotna.

— To z kim rozmawiałas? — zapytał, bo rozpieła go ciekawość.

Trochę się bał, że Kennę może to urazić, i już chciał się wycofać, ale jej nie drgnęła nawet powieka.

— Z Alem, moim kumplem. A z nim nie chciałabym być nawet wtedy, gdyby był ostatnim facetem na planecie — wyjaśniła, chowając telefon do kieszeni. Casper zauważył kątem oka, że chłopak był zapisany w komórce Kenny jako *Kretyn*.

— A ze mną? — zapytał żartobliwie.

Dziewczyna rzuciła mu poirytowane spojrzenie.

— Oj, Murray, bo przestanę cię lubić. A tak dobrze zaczęłaś — odpowiedziała skupiona na jego kołnierzu.

— Uznam to za tak. — Uśmiechnął się szelmowsko, na co Kenna przewróciła oczami.

— Dobra, dobra, a co na to twoja dziewczyna?

— Nie mam dziewczyny — odparł od razu.

— Publicznie to wiem, że nie, bo inaczej Amerykę zalałaby fala powodziowa utworzona z łez twoich fanek... Ale tak serio na pewno kogoś masz. Wszyscy zawsze mają. Możesz mi zaufać, przecież nikt nie usłyszał o ostatniej dziewczynie Chana ode mnie. To może masz chłopaka?

— Naprawdę nikogo nie mam — powtórzył nieco gorzko.

— No powiedzmy, że ci wierzę. W sumie nie zauważyłam, żebyś się szczyrzył do telefonu czy coś...

*Wcale się wcześniej nie szczyrzyłem.*

Kenna przykucnęła i powiedziała głośno:

— Teraz błagam, nie ruszaj się, bo jak Boga kocham, nie dotrzesz na tę scenę — zagroziła i zabrała się za układanie fałdek na spodniach chłopaka, co po jakimś czasie przerwał jego menadżer.

— Kenna, czy Casper gotowy? Wchodzimy za dwadzieścia minut.

— Jak najbardziej.

— Dzięki. Evan, to ja skoczę do łazienki — oznajmił Casper i już zaczął odchodzić, ale zatrzymała go Kenna.

— Czy ty. Idziesz. Teraz. Do toalety? — wycedziła, patrząc na niego z niedowierzaniem.

— Ee... Tak... — odparł zakłopotany.

— Czy ty zdajesz sobie sprawę, ile czasu właśnie układałam twoje spodnie?

— Ale ja muszę, Kenna — odpowiedział zdeterminowany, a potem szybkim krokiem odszedł w stronę łazienek.

— Panie, daj mi siłę — szepnęła sfrustrowana dziewczyna.

Nie rozmawiała już z Casprem, ponieważ gdy wrócił z toalety, porwał go jego menadżer wraz z kilkoma innymi osobami i pospieszenie przekazywał mu jakieś ostatnie instrukcje.

Kenna zasłoniła uszy, kiedy tuż przed pojawieniem się Caspra na scenie zgasty światła. Wiedziała, że zaraz usłyszy takie piski i krzyki, których ludzkie ucho nie powinno rejestrować. Gdy minął ten okropny moment, ruszyła w głąb garderoby.

— Wiesz, jaki jest mój problem z nim? — zapytała, siadając obok popijającej kawę Margaret.

— A ta znowu jakiś problem wymyśla. Co tym razem? Nie podobały mu się buty czy koszula? — zapytała kobieta, surowo spoglądając na stylistkę.

— Nie. On jest po prostu za miły — odparła dziewczyna i spojrzała na ekran.

Casper akurat krzyczał:

— Dobry wieczór, Toronto!

Dziewczyna uśmiechnęła się do siebie, podziwiając, jak wybrana wcześniej stylizacja świetnie na nim wyglądała. Nawet ta jego gitara pasowała do wszystkiego...

Z zamyślenia wyrwało ją prychnięcie Margaret.

— To żeś wymyśliła sobie problem, Kenna...

— Nie, serio! No tylko popatrz! — oburzyła się Kenna, wskazując na ekran, na którym było widać twarz uśmiechniętego od ucha do ucha Caspra. — Cholera, wszyscy ci gwiazdorzycy, z którymi dotąd pracowałam, byli albo wredni, albo zadufani w sobie, albo obie rzeczy naraz. Musiałam mieć gadane, żeby nie dać się im zgnoić. A teraz? Czasem języka w gębie mi przy nim brakuje, bo on jest taki jakiś... No, za miły.

Margaret uśmiechnęła się znacząco.

— A nie pomyślałaś może, że dzieje się tak, bo się wstydzisz?

— No i co jeszcze, miłość od pierwszego wejrzenia? Znam go jakiś tydzień, Margaret.

— Czasem wystarczy jedno spojrzenie... Jeden uśmiech... I koniec.

— Skąd ty się niby tak na tym znasz?

— No nie wiem... — Margaret udała głębokie zamyślenie. — Mam męża i dwie nastoletnie córki?

Wtedy Kenna zachichotała pod nosem, kręcąc głową i patrząc ponownie na ekran.

— Tak szczerze, to trochę mi go szkoda. Może zginąć w tym świecie, jak będzie za miły... Cholerny wyjątek się znalazł.

Margaret położyła jej dłoń na ramieniu.

— To miłe, że się o niego martwisz.

— Nie no, ja nie mogę z tobą rozmawiać — powiedziała Kenna niby oburzona, ale tak naprawdę ze śmiechem. Po ostatnim związku romantyczne relacje w jej życiu zwyczajnie nie istniały, a już na pewno nie z klientami.

Kenna i Margaret cały czas wspólnie oglądały koncert Caspra w garderobie. W pewnej chwili podbiegł do nich zdyszany menadżer chłopaka.

— Kenna, właśnie dzwonił z jednej z gazet. Pojutrze chcą zrobić wywiad z Casprem i krótką sesję, żadne high fashion, tylko do wywiadu. Zdążyłaś przygotować do tego kilka stylizacji? Wiem, że to tak na ostatnią chwilę, ale żal odmawiać...

Kenna uśmiechnęła się szeroko.

— Pewnie, panie Graham. Rozmawia pan z profesjonalistką. Zresztą już na ten koncert przygotowałam kilka zapasowych stylizacji, więc trochę je podrasuję i się nadadzą.

— Wspaniale, Kenna, ratujesz nas — odparł Graham, odetchnąwszy z ulgą. — A, jeszcze jedno. Sesja będzie w Toronto, więc cała ekipa pojedzie już jutro do Ottawy, ale ty z Casprem dołączycie pojutrze. Polecisz jego samolotem. Jasne?

— Eee... No tak, jasne — odparła zaskoczona Kenna. W czasie swojej dotychczasowej pracy z gwiazdami nigdy jeszcze nie podróżowała w taki sposób.

Od razu zaczęła przeglądać galerię w swoim telefonie, gdzie miała kilkadziesiąt zdjęć Caspra w różnych stylizacjach i zaczęła wybierać te, które nadałyby się na sesję. Później udała się do studia, by spakować ubrania.

Dzięki tej nocnej robocie rano mogła pospać dłużej, a niedługo po obudzeniu ruszyć na umówiony wcześniej lunch z przyjacielem. Było już



kilkanaście minut po dwunastej, gdy Kenna weszła do swojej ulubionej nowoczesnej kawiarni, w której czekał Al. Jego biała bluza wyróżniała się znacznie na tle ciemnego industrialnego wystroju, więc znalazła go bez większego problemu.

— A ta jak zwykle spóźniona — powiedział chłopak, gdy dziewczyna zajęła miejsce naprzeciw niego.

— Aaaa, sraken pierdaken — rzuciła, nie mając w zanadru żadnego kontrargumentu, bo jej przyjaciel miał rację.

Chłopak się zaśmiał. Był ideałem wielu dziewczyn: blondyn, wysoki, niebieskie oczy i właśnie ten uśmiech, dla którego niejedna już oszalała, a do tego wysportowane ciało, choć to akurat wiązało się z jego pracą. Kennie to wszystko już nie imponowało, więc prawdopodobnie dlatego się z nim przyjaźniła i nigdy nie czuła do niego nic więcej. Bardzo mu pomagała zdobywać inne dziewczyny, wybierając odpowiednie stroje, jak chociażby właśnie tę bluzę, którą miał na sobie.

— Dla kogo tym razem harujesz po nocach? — zapytał zaciekawiony Al, gdy dziewczyna zdejmowała beżową kurtkę.

— Dla niebyle kogo — powiedziała.

Do ich stolika podeszła jasnowłosa kelnerka.

— O, proszę, nasi stali klienci. To co zawsze? — zapytała radośnie.

— To co zawsze, Anthea — odparł jej Al, uśmiechając się promiennie. Anthea nieco się zarumieniła. Kenna już się nie dziwiła; przywykła do tego, że dziewczyny często tak na niego reagowały.

— To kto nie jest byle kim? — zapytał Al.

— Casper Murray.

— Kto? — Chłopak uniósł brwi.

— Cholernie przystojny, śpiewa jak anioł, ma fanki na każdym kroku — wymieniała, po czym pokazała blondynowi zdjęcie Murraya na swoim telefonie. — Teraz kojarzysz?

— Cóż, chyba nie jestem w grupie docelowej jego fanów... Czyli podoba ci się? — zapytał Al, przyjrawszy się zdjęciu, a dziewczyna spojrzała na niego z niedowierzaniem.

— Czy pominąłeś ten moment, gdy mówiłam, że jest cholernie przy-  
stojny?

— Wiesz, o co mi chodzi.

— Ledwo go znam, Al... O, o wilku mowa.

Telefon Kenny zawibrował. Dziewczyna od razu odczytała wiadomość.

**Casper:** *Evan każe mi zapytać, czy przygotowałaś już  
wszystkie stroje?*

**Casper:** *Odpowiedz, proszę, bo on mi zezdźmie na zawal.*

**Kenna:** *Wszystko gotowe, spokojnie.*

**Kenna:** *Cud chłopiec będzie cud. ☺*

**Casper:** *No to świetnie!*

— A skoro już o podobaniu się rozmawiamy, to co tam w ogóle u cie-  
bie i Melanie? — zapytała z uśmiechem, odkładając telefon na stół.

Melanie ponad rok wcześniej została dziewczyną Ala, lecz Kenna nie  
była jej największą fanką. Najchętniej namówiłaby chłopaka do zerwania  
z nią, ale on wydawał się szczęśliwy, a właśnie na to zasługiwał...

— Właśnie o tym chciałem z tobą pogadać. Jest... Jakoś — odparł  
krótko. — Ostatnimi czasy trochę... Trochę dziwnie się przy niej czuję.  
Po prostu jest inaczej niż kiedyś. Wiesz, Kenna, ja chyba...

— Wasze stałe zamówienie! Jedzenie będzie za kilka minut — prze-  
rwała mu Anthea, która postawiła przed nimi ich ulubione koktajle,  
bananowy dla Ala i truskawkowy dla Kenny.

— Ty chyba co, pacanie? — zapytała, biorąc czarną słomkę do ust.

Al westchnął ponownie, przyjrzał się przyjaciółce, a potem pokręcił  
głową.

— W zasadzie nic ważnego... — powiedział w końcu.

— Al, za dobrze cię znam. Mów, o co chodzi.

— Zastanawiam się, czy ten związek ma przyszłość. Po prostu... Kończymy dwadzieścia cztery lata w tym roku, tak? Mam wrażenie, że już czas na związki zmierzające do czegoś. No a ja nie widzę się z Melanie przed ołtarzem.

Kenna miała ochotę wspomnieć, że na całe szczęście, lecz w porę ugryzła się w język.

— Dziwny wiek to jest... — stwierdziła, wzdychając. — Ja też z jednej strony czuję, jakbyśmy mieli przed sobą jeszcze całe życie, a z drugiej, że lepiej ustatkować się teraz, bo później nie będzie szansy, bo każdy już będzie kogoś miał...

— No właśnie.

— Ja też chciałabym się zakochać tak już na dobre... Tylko z tą moją pracą chyba trudno będzie mi kogoś poznać, bo ciągle jestem w innym miejscu... Wiesz, ostatnio zaczęłam się nawet zastanawiać, czy mnie to zbytnio nie męczy. — Kenna zaczęła bawić się słomką od swojego koktajlu. — Uwielbiam być stylistką, ale to, że ciągle jestem z dala od domu, też ma swoje minusy. Ty jesteś moim jedynym przyjacielem, reszta to przelotne znajomości... Tylko tobie chce się na mnie czekać.

Aleister nie odpowiedział, popijał tylko swój koktajl. Cisza trwała chwilę i kiedy zaczynała robić się nieco niezręczna, Kenna postanowiła ją przełamać.

— Ale oboje przesadzamy. To nie jest wiek starczy, a bycie singlem też ma swoje plusy. — Machnęła ręką. — Ja się na razie skupię na pracy, a jak coś przyjdzie, to przyjdzie. Wszyscy ludzie pragną miłości i pieniędzy, a ja mam już jedno z dwóch, to niezły bilans... Bo wiesz, oficjalnie nie mogę nic mówić, ale za tę trasę z Murrayem naprawdę sporo mi zapłacą. To w ogóle moje najlepiej płatne zlecenie jak dotąd. I jak je skończę, to polecę sobie na jakieś luksusowe wakacje na Bali przemyśleć życie, sprawdzić, czego chcę tak naprawdę...

— A mnie zabierzesz ze sobą? — zapytał Al niby żartobliwie, a jednak trochę smutno.

— Melanie mogłoby się to nie spodobać — wymamrotała.

— Może jednak o tym nie rozmawiajmy, bo to mnie tylko bardziej dobija. Powiedz mi lepiej, na jak długo wyjeżdżasz?

\* \* \*

Z samego rana dziewczyna znalazła się pod dobrze już jej znanym studium fotograficznym, w którym miała się odbyć sesja. Wyjęła ze swojego samochodu kilka wieszaków ze starannie zapakowanymi strojami i po chwili, obładowana, ale mimo wszystko z uśmiechem na twarzy, weszła do garderoby.

— Witam ludzi pracy! — powiedziała do rozmawiających ze sobą Caspra i Grahama.

Chłopak już chciał się przywitać, gdy wyprzedził go jego menadżer:

— Nasza wybawicielka! Wyjmuj ubrania, Kenna, nie ma czasu do stracenia.

— Tak jest — odparła ze śmiechem. — Cześć, cud chłopcze!

— O, tak, cześć... — powiedział trochę niezręcznie. — Pomóc ci?

Dziewczyna stanęła jak wryta i aż otworzyła usta ze zdziwienia. To był pierwszy raz, gdy jakakolwiek gwiazda zaoferowała jej pomoc.

— Nie przestajesz mnie zaskakiwać, Murray — odparła, jakby zobaczyła ducha, co zresztą korespondowało z jego imieniem.

— Mógłbym powiedzieć ci to samo.

Casper bez pytania zabrał od niej kilka wieszaków.

Sesja rozpoczęła się już pół godziny później. Kenna była sama w garderobie, zajęta dobieraniem akcesoriów do kolejnej stylizacji piosenkarza, gdy czarne drzwi otworzyły się z impetem.

— Cecilia? — zawołała zdziwiona Kenna, gdy do garderoby weszła drobna dziewczyna o krótkich ciemnoróżowych włosach, obładowana jeszcze większą ilością wieszaków niż wcześniej ona sama.

— O, Kenna, hej! — odparła, nieudolnie próbując zamknąć za sobą drzwi nogą.

Cecilia była Amerykanką i także stylistką. Kenna poznała ją, gdy pracowały razem przy amerykańskim *Mam Talent*. Od tamtej pory obie dziewczyny zaczęły się przyjaźnić, choć naprawdę rzadko się widywały.

— Dla kogo potrzebne ci takie gabaryty? — zapytała z zaciekawiona Kenna, spoglądając na ciuchy.

Cecilia nie zdążyła odpowiedzieć, gdy drzwi znowu się otworzyły, a do środka weszła zdenerwowana szatynka, która kłóciła się z podążającym za nią mężczyzną.

— Wykluczone, Fred! — wrzasnęła. — Nie ma opcji, że z nią wystąpię!

Kenna popatrzyła na dziewczynę z obrzydzeniem. Rozpoznała ją od razu. Hayley Roxton. Świeża gwiazdka, która nie tak dawno wybiła się dzięki *X Factorowi*. Kenna poznała ją, kiedy pracowała dla Damona Mitchella i akurat oboje pojawili się na tym samym rozdaniu nagród. Wtedy się przekonała, że dziewczyna była po prostu nieznośna.

— Ona?! — pół szepnęła, pół krzyknęła Kenna do przyjaciółki. — Czemu pracujesz z tym planktonem?!

— Uwierz mi, też nie jestem jej fanką, ale nie mam takich wpływów jak ty, Kenna. Musiałam przyjąć to zlecenie. Tonący brzytwy się chwyta.

— Chyba plastiku — burknęła ruda. — I ona ma akurat teraz sesję tutaj? W dwójce? Równolegle do mojego klienta?

Cecilia pokiwała smutno głową, a Kenna popatrzyła na nią ze współczuciem.

— Proszę, zaczekaj tu chwilę — powiedział zrezygnowany menadżer Hayley, po czym wyszedł z garderoby.

Dziewczyna tylko przewróciła oczami i wyjęła swój telefon, wciąż kompletnie ignorując obecne w pomieszczeniu stylistki. Po kilku sekundach też wyszła, pozwalając im odetchnąć.

— No, lepiej mi powiedz, z kim ty tu jesteś. — Cecilia trąciła przyjaciółkę łokciem.

Kenna wskazała kciukiem za siebie na otwarte drzwi. Cecilia spojrzała w tym kierunku i nagle zakryła sobie usta ręką.

— O mój Boże. To Casper Murray! — pisnęła.

— No co ty, gwiazdy nigdy nie widziałaś?

— Ale to jest *Casper Murray*! — odparła Cecilia tak, jakby to był argument nie do podważenia. — On jest inny. Gra na gitarze i w ogóle...

— Trzy czwarte tych piosenkarzy gra na gitarze! — powiedziała Kenna, gdy do garderoby wrócił menadżer Hayley i westchnął głęboko, kiedy zauważył, że jej tam nie ma.

— Cecilia, mogłabyś już zanieść najpotrzebniejsze rzeczy na plan? — zapytał, a ta skinęła głową i zajęła się zbieraniem ubrań.

W tym samym czasie Kenna wybrała dla Caspra jeden z zegarków i go odłożyła, a następnie wyszła na plan razem z Cecilią obładowaną torbami.

— Kenna, czemu ty masz zawsze takiego farta...

— No, to akurat prawda. Jeszcze mu nie odbiło.

Zachichotała, po czym spojrzała na chłopaka. Ten też ją zobaczył i pomimo że pozował, posłał jej uśmiech.

— Mamy to! — zawołał fotograf. — Dziesięć minut przerwy i zaczynamy z nowym strojem.

Casper już miał zamiar podejść do Kenny, gdy na plan wbiegła Hayley.

— Casper! Kopę lat! — zawołała i czule się z nim przywitała.

Kenna patrzyła na to z daleka i zastanawiała się tylko, czemu nagle zaczynała czuć swoje śniadanie. Nie robiąc sobie nic z obecności dziewczyny, podeszła do Murraya pewnym krokiem.

— O, cześć, Hayley — odparł.

— Casper, chodź się przebrać — powiedziała stylistka.

— Ty, garderobiana, nie widzisz, że on ma lepsze zajęcia? — prychnęła Hayley, mierząc rudą wzrokiem i obejmując chłopaka jedną ręką.

— Oj, na pewno ma — odparła Kenna, nieświadomie ściskając i rozluźniając ręce.

— Hayley, przystopuj. Nie mów do niej w ten sposób — powiedział Casper stanowczo, czym zaskoczył obie dziewczyny. — Tak, już idę, Kenna.

— Kenna? — powtórzyła Hayley. — Serio, Casper? Jesteś tak znany i mówisz do garderobianej po imieniu? Ja bym w życiu tak nie mogła.

— Włóż teraz tę niebieską koszulę, Casper. Ostatnia seria — poinformowała go Kenna tak, jakby byli tam sami.

— Jasne, dzięki... Wybacz, Hayley, muszę iść — uśmiechnął się przepraszająco i ruszył w stronę garderoby.

— Ty chyba do niego nie zarywasz, co? — wycedziła Hayley, gdy Murray już nie mógł ich usłyszeć.

Kenna zaczęła powtarzać sobie w głowie: „Jestem profesjonalistką, jestem profesjonalistką, jestem profesjonalistką...”.

— Jestem tu po to, by pracować, a nie wdawać się w dyskusje. Wybacz, mam pracę — powiedziała bardzo spokojnie i pobiegła za Casprem do garderoby.

— Proszę bardzo! — krzyknęła, zatraskując za sobą drzwi i w końcu dając upust swojej złości. — Oto typ ludzi, z jakimi zazwyczaj pracuję. Teraz rozumiesz, czemu się tak dziwiłam, że jesteś dla mnie miły?

— Cóż... Hayley potrafi być... Intensywna — powiedział Casper, ściągając kurtkę.

Kiedy sięgnął po koszulę, Kenna zrobiła kilka głębokich wdechów, po czym uniosła ręce ku niebu, przymykając oczy.

— Co ty robisz? — zapytał zdezorientowany Casper.

— Modlę się. Dziękuję Bogu, że pracuję z tobą — odparła dziewczyna, jakby to nie było nic nadzwyczajnego.

— Uznam to za komplement.

Zaśmiał się, a Kenna otworzyła oczy.

— No, żeby ci woda sodowa nie uderzyła do głowy od tych komplementów, Murray. Ubieraj się.

Rzuciła w niego butami, które umiejętnie złapał, po czym wyszła, by mógł zmienić spodnie.

Na planie Kenna zaczęła poprawiać ułożenie jego koszuli, gdy oboje usłyszeli głos Hayley:

— Ty, garderobiana! Czekasz na zaproszenie?!

Casper uniósł brwi.

— Ludzie naprawdę was tak traktują? — zapytał Kenny, a ta popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

— Ty się z choinki urwałeś, Murray? Jak długo jesteś w tym biznesie? — zapytała. — A teraz się przejdź.

Chłopak wolnym krokiem pokonał dystans od niej do drzwi garderoby i z powrotem, podczas gdy stylistka dokładnie mu się przyglądała.

— No, Murray, przystojny jesteś, ale modelem wybiegowym to ty nie będziesz. Chodzisz jak sierota.

— Hej! — zawołał oburzony. — Na pewno nie jest aż tak źle. Specjalnie tak mówisz.

— Jest — powiedziała, po czym się zaśmiała. — No, a teraz wracaj przed obiektyw, top modelu.

Na szczęście ostatnie zdjęcie zostało zrobione o wiele szybciej niż wszystkie poprzednie, ku radości Kenny, która nie chciała już spędzać czasu z Hayley.

\* \* \*

Jeszcze tego samego dnia stylistka oddawała swoją walizkę jednemu z ochroniarzy Caspra i szła razem z nim do jego prywatnego samolotu, który szybko miał ich przetransportować do Ottawy.

— Wow... No, to jest coś — wydusiła Kenna, patrząc w szoku na luksusowy odrzutowiec.

— Zobaczysz, w środku jest jeszcze lepiej.

— Oj, nie mów tak, bo czar pryśnie.

Casper pokazał jej gestem, by weszła pierwsza po schodach prowadzących do samolotu. W środku aż zaniemówiła w wrażeniu, podziwiając luksusowe wnętrze: łóżka, wygodne fotele, duży stół do jedzenia... Brakowało tylko jacuzzi.

— Wow — powtórzyła.



— Rozgość się — powiedział Casper, po czym sam wskoczył na jeden z wielkich foteli. — O, tak... Teraz to ja bym się zdrzemnął.

— Śpij, śpij, wory pod oczami już nie są w modzie — odparła i zajęła miejsce w fotelu obok Caspra.

— Zapamiętam — powiedział. — Ale w sumie nie lubię takiej ciszy. Włączę coś — dodał, po czym wcisnął parę przycisków na wieży, która znajdowała się obok niego. Wkrótce z głośników popłynął melodyjny głos Taeho Nama rozpoczynający piosenkę *At first sight*.

— A to ci się udało, Murray, kocham tę piosenkę — powiedziała Kenna, po czym zaczęła śpiewać pod nosem.

— Lubisz Nama? — zapytał Casper, odwracając się w jej stronę.

Kenna rozejrzała się wokoło, jakby ktoś mógł ich podsłuchać.

— Jestem jego psychofanką — wyszeptała. — Ale jeszcze nigdy go nie spotkałam, niestety...

— Jaka jest twoja ulubiona piosenka? Na pewno tu jest... — Casper zatrzymał odtwarzany utwór.

— *My love for you*, zdecydowanie — odparła dziewczyna.

— *Give me your heart, in your little hands, so delicate...* — zaśpiewał, nie zwracając już uwagi na wieżę, na co Kenna zmarszczyła czoło.

— Sorry, Murray, ale nie możesz się z nim równać.

— Auć. Zabolało — syknął, jakby się uderzył.

— Witamy w brutalnej rzeczywistości — odparła Kenna, uderzając go w ramię, po czym oboje wybuchli śmiechem. — Ale tak szczerze, Nam to jedyny piosenkarz, który mi się podoba. Wszystko, od stóp do głów, mimo że styl ma dość średni, dlatego powinien mnie zatrudnić. Piosenki ma za to boskie, angielskie, koreańskie, słucham na okrągło, choć tych drugich nie rozumiem...

— Ja go trochę znam. Osobiście w sensie. W porządku z niego gość — przyznał, na co Kenna poczuła małe ukłucie zazdrości.

— No cóż... Może dobrze, że ja go nigdy nie spotkałam, bo gdyby tak się stało, to zapewne zapomniałabym angielskiego...

Gdy samolot wzbił się w powietrze i zmierzał do Ottawy, zapytała:

— To powiedz mi jeszcze raz... Dlaczego twój menadżer z nami nie leci?

Casper otworzył oczy, bo wcześniej próbował się zdrzemnąć, ale zrozumiał, że raczej nie będzie mu to dane. W tle on i Kenna nadal słyszeli głos Nama i buczenie lecącego samolotu, które bywało nieco irytujące. Chłopak uznał, że jednak woli słuchać wesołej paplaniny Kenny.

— Bo już od dwóch godzin jest w Ottawie — wyjaśnił.

— Dziwne — stwierdziła, szukając czegoś w telefonie. — Znam takich, co bez swojego menadżera nie przeszliby przez bramkę na lotnisku, a ty po prostu lecisz sobie bez niego, i to ze mną, stylistką. Normalnie tłukłabym się teraz w korkach w Toronto w jakimś aucie wielkości szafy...

Casper tylko się zaśmiał, ponownie zaintrygowany dziewczyną. Znał ją krótko, ale już bardzo polubił jej specyficzny sposób wypowiedzania się i szczerość. Ta ostatnia cecha była przecież rzadkością w tych czasach.

— Z tą trasą było w ogóle dużo kłopotów, koordynatorzy nawalili, Evan na ostatnią chwilę załatwił wiele hoteli i transport, bo mój autokar się popsuł i nie wiadomo, kiedy go naprawią... W każdym razie mogą być z tym lekkie zawirowania, choć wierzę, że Evan wszystko ogarnął...

— Nie takie cyrki się widziało w sumie. Póki nie muszę spać na ulicy, to damy radę. — Kenna wzruszyła ramionami. — A w ogóle to przełączyłeś telefon na tryb samolotowy? — zapytała, wciskając małą ikonkę z samolotem na ekranie komórki. — Ja nie chcę zginąć.

— Gdybym ja wiedział, gdzie teraz jest mój telefon... — odparł Casper.

— Ech, mam problem — mruknęła po chwili Kenna, wlepiając skuliony wzrok w ekran swojego telefonu. — Muszę wybrać ci koszulę... Jest czerwona i dżinsowa... Czerwona bardziej spodoba się tym twoim fankom, ale dżinsowa bardziej podoba się mi... Cholera...

— Czerwona bardziej spodoba się fankom? Skąd ten wniosek? — zapytał zdezorientowany chłopak.

— Wiadomo, że tak — odparła Kenna takim tonem, jakby to była najbardziej oczywista rzecz na świecie. — Czy ty widziałeś, co czerwony potrafi zrobić z ludźmi?

— Jak wolisz džinsową, to daj mi džinsową, ty chyba lepiej wiesz...

— Ale trzeba pomyśleć później o tych postach typu „Casper w czerwonym, o mój Boże”. Dżinsowa koszula może tego nie dać.

Choć Kenna powiedziała to całkiem poważnie, Casper parsknął śmiechem. Chyba żadna z jego poprzednich stylistek nie analizowała jego ubrań aż do tego stopnia.

— Bardzo dobrze się na tym znasz, widzę — odparł.

— Kochany, gdybym się nie znała, toby mnie tu z tobą nie było — rzuciła Kenna, nie odrywając wzroku od telefonu. — Dobra. Ty wybierasz, będzie na ciebie. Czerwona czy džinsowa?

— Co? — zapytał skołowany. — Znaczy nie wiem, w sumie to...

— Szybka decyzja, Murray — przerwała mu zniecierpliwiona dziewczyna.

— Czerwona...? — odparł Casper niepewnie, zupełnie nie wiedząc, z jaką reakcją się spotka.

— Jak krew z nosów twoich fanek. Pięknie — rzuciła Kenna i skierowała wzrok z powrotem na telefon, gdzie zapisała zdjęcie modela w czerwonej koszuli.

Casper zaczął się śmiać tak bardzo, że przechylił głowę w stronę dziewczyny, dzięki czemu ona ponownie poczuła jego perfumy, których zapach wyjątkowo się jej podobał.

— Nie wiem, czy ci już mówiłam, ale masz całkiem ładne perfumy — powiedziała cicho, nie patrząc na niego.

— Dzięki. A perfumy też muszą pasować do stylizacji? — zapytał żartobliwie, za co został obdarzony morderczym spojrzeniem.

— Ty się jeszcze pyt... — Tu Kenna urwała, bo nagle jej wzrok skierował się na palce Caspra. — Murray, twoje palce...

— Co?

Każdy jego opuszek „zdobiła” mniej lub bardziej zagojona ranka. Prezentowały się co najmniej nieatrakcyjnie, a wyglądu dłoni nie ratowały nawet zadbane paznokcie.

— A, to... — powiedział, jakby doznawszy olśnienia. — To od gitary, jak czasem za dużo ćwiczę... Evan mi suszy o to głowę.

— Wiem, że to od gitary, ale... Pewnie cię boli, bo mnie boli od samego patrzenia. Poza tym nie wygląda to za ładnie.

— Nie jest tak źle. Już się trochę zagoiły — dodał, przyglądając się uważnie swoim opuszkom.

Kenna pokręciła głową. Wyglądała na naprawdę przejętą, a Casper wręcz nie potrafił jej poznać po nagłej zmianie z gadatliwej stylistki na opiekuńczą mamę.

— Ja... Znajdę jakiś sposób, żeby ci się to szybciej zagoiło. Albo żeby to jakoś zakryć przynajmniej — powiedziała, po czym od razu odwróciła wzrok, by zapisać coś w telefonie.

Casper popatrzył na nią zaskoczony, ale w końcu się uśmiechnął.

— Jesteś pierwszą osobą, która tak bardzo się tym zmartwiła.

— Nie martwię się o twoje ranki, martwię się o twój wygląd. Nie schlebiaj sobie, dobrze? — odparła.

— Nie śmiałbym.

— Nie wierzę zresztą, że nikt się tym jak dotąd nie zajął. Kobiety doceniają facetów z zadbanymi dłońmi. A poza tym... Ja się nie znam na gitarach, ale nie mógłbyś grać... Tym takim cosiem trójkątnym?

— W sensie piórkiem? — zaśmiał się. — Gram i z nim, i bez niego, to w sumie zależy...

— Niech będzie, nie wnikam, nie znam się... Zobaczę i tak, czy dałoby się to jakkolwiek zakryć.

— A właśnie, Kenna, to ty musisz się jakoś zakryć, kiedy wyjdziemy — dodał, przypomniawszy sobie o tym, co może się dziać na lotnisku.

Dziewczyna uniosła wzrok znad kolejnych zdjęć modeli i założyła kosmyk za ucho.

— W sensie?

— Sądziłem, że już będziesz wiedziała wszystko na ten temat — powiedział zdumiony. — Wiesz, chodzi o to, że na lotnisku mogą być paparazzi, fanki... Jeśli wyjdziemy razem, twoja twarz będzie jutro na głównej stronie każdego portalu plotkarskiego z dopiskiem *Tajemnicza dziewczyna Caspra Murraya*. Niby jesteś moją stylistką, ale to będzie trochę podejrzanę, jeśli wyjdziemy tylko we dwójkę.

— Ach, tyle to ja wiem. — Machnęła ręką. — Ale to po prostu... Odczekam chwilę, wyjdę znacznie później niż ty i nas nie złapią.

— Okej, tak zrobimy.

Reszta lotu przebiegła im całkiem dobrze. Casper naprawdę sporo się uśmieł w towarzystwie Kenny i na chwilę nawet zapomniał o tym, że zaraz po wylądowaniu w Ottawie będzie musiał szybko jechać na kilkugodzinną próbę, a Evan znowu będzie suszył mu głowę o rany na palcach i popędział... Będzie jeszcze musiał jakoś uniknąć całej zgrai wyczekujących go ludzi...

Tak jak przewidywał, na lotnisku czekały i jego wielbicielki, i paparazzi. Kenna wyszła kilka minut po nim, ciągnąc przekazany jej przez ochroniarza bagaż.

— O, jesteś, Kenna, świetnie — powiedział uradowany Graham. — Tu masz adres hotelu i rezerwację — dodał, podając dziewczynie jakieś kartki, za które podziękowała i wrzuciła je do torby. — A tu jest twoja taksówka.

Kenna spojrzała na auto z pewną rezygnacją. Powrót do rzeczywistości po najlepszym locie samolotem w jej życiu.

— No i skończyły się luksusy... — powiedziała ze smutnym uśmiechem posłanym Casprowi, po czym otworzyła drzwi taksówki, by wrzucić do środka swoją torbę.

— Co? Czemu Kenna z nami nie jedzie? — wypalił chłopak.

— A od kiedy jeździsz wszędzie ze swoimi stylistkami? — Graham uniósł brwi. — Nie gadaj, tylko wsiadaj, Casper, już czekają na ciebie na próbie, jutro koncert!

Kenna zapakowała swoją walizkę do bagażnika taksówki i spojrzała ostatni raz na chłopaka.

— No to do jutra, cud chłopcze — powiedziała, wsiadając do samochodu.

— Casper, jedziemy! Nie mamy czasu! — zawołał zestresowany już Evan.

Murray westchnął i w końcu wszedł do pojazdu, myśląc o tym, że niestety wraca do swojego rutynowego trybu trasowego. Kenna przynajmniej dostarczała mu rozrywki, a Graham pewnie całą drogę będzie mu opowiadał o planach na najbliższe dni, po czym powtórzy to wszystko jeszcze z trzydzieści razy...

W taksówce dziewczyna wyglądała przez okno i zastanawiała się, co jeszcze ją spotka w czasie tej trasy.

# PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

**Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!**

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA  
**Helion** 



## MIAŁA TYLKO DOPILNOWAĆ, BY CUD CHŁOPAK ZAWSZE BYŁ CUD...

Kenna, mimo bardzo młodego wieku, jest rozchwytywaną stylistką gwiazd. Spotkania ze znanymi ludźmi są jej codziennością i wielkie sławy od dawna nie robią na niej wrażenia. Przywykła już do tego, że zazwyczaj ma do czynienia z zadufanymi w sobie artystami, i uzbroiła się na wszelkie przejawy gwiazdorstwa.

Pewnego razu w Toronto pod opiekę bezpośredniej i sarkastycznej dziewczyny trafia Casper Murray – gwiazda popu i bożyszcze nastolatek. Jest piękny, znany i... zblazowany. Młody piosenkarz, doświadczony w kontaktach ze stylistami, z menadżerami i choreografami, spodziewa się kolejnej beznamiętnej współpracy. Ku ich wspólnemu zaskoczeniu zawodowa relacja nieco się komplikuje, gdy oboje zdają sobie sprawę, że są dla siebie wyjątkowi.

### CO WEŹMIE GÓRĘ W ŚWIECIE, W KTÓRYM KAŻDY RUCH JEST ŚLEDZONY PRZEZ MEDIA: PROFESJONALIZM CZY GŁOS SERCA?

#### PATRONI MEDIALNI:



**beyA** 14+  
beyA.pl

ebook dostępny na:  
**ebookpoint**

ISBN 978-83-289-0018-9



9 788328 900189

cena: 49,90 zł